

# LOS, WYZNACZONY DAREM TEJ ZIEMI

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 6 (33)

Wilno, 17 - 30 marca 1991

cena 50 kop.

## W ROK PO ODRÓDZENIU NIEPODLEGŁOŚCI

Od 11 marca 1990 roku, kiedy przyjęto historyczny Akt o Niepodległości Litwy, minął zaledwie rok. Jak dużo jednak w ciągu tego krótkiego w sumie okresu wydarzeń miało miejsce. Każde z nich było krokiem do całkowitej suwerenności, krokiem okrutnie krępowanym przez władze ZSRR. Nie zabrakło niestety i krwawych incydentów - nie udało się obalić mitu, iż dziś w Europie można już wszelkie problemy rozwiązać drogą pokojową, bez ofiar w ludziach odzyskać niepodległość.

Był to okres wielu prób także dla Polaków na Litwie. Nadal mają oni stosunek do dzisiejszych przemian bardzo zróżnicowany, a niepodległość pewna część Polaków uznaje jeszcze wyłącznie za sprawę litewską. Co więcej, w niezawisłości widzi zagrożenie dla siebie. Obserwuje się także dość znaczne zapatrywanie się w stronę ZSRR i łączenie z nim pewnych nadziei na przyszłość. Jestem przeciwny podziałom wśród rodaków, ale naprawdę serce boli patrzeć, ile zła wyrządza grupka zacofanych i zaślepionych sowietyzmem działaczy na Wileńszczyźnie, którzy przekreślają z tak wielkim wysiłkiem budowane porozumienie. Słowa, jakie przyświecały wolnościowemu porywom Polaków na całym świecie "Za waszą i naszą wolność" są świętokradztwem, kiedy brzmią w ustach ludzi ratujących integralność imperium radzieckiego.

Odnieśli oni ostatnio kolejny "sukces", doprowadzając do tego, że samorządy rad rejonu wileńskiego i solecznickiego podjęły uchwały o udziale swych mieszkańców w referendum ogólnoradzieckim. Samorządy poleciły powołanie na swych terytoriach komisji wyborczych, stworzenie warunków przeprowadzenia przedsięwzięcia, które nawet w samej Rosji i republikach "lojalnych centrowi" zakręwa na farsę. Jak zapowiedział prokurator generalny ZSRR, referendum może być powtórzone, jeśli kompetentne organy ustalą przeszkody w jego przeprowadzeniu i wyniki z tego powodu będą niezadawalające. Wszystko wskazuje na to, że Związek Radziecki od razu powinien szykować się do kolejnej próby, jednakże jest to jego sprawa wewnętrzna.

Dlatego decyzja samorządów Wileńszczyzny o uczestnictwie w referendum innego państwa ma szkodliwy wydźwięk. Małym pocieszeniem jest i to, że przeszła ona w rejonie wileńskim zaledwie jednym głosem przewagi. Oczywiście, można wciąż analizować przyczyny takiego zachowania, uważać to posunięcie za skutek niewłaściwej do niedawna polityki władz litewskich w stosunku do Polaków. Jak stwierdził Ryszard Maciejkińiec, przewodniczący frakcji polskiej w parlamencie - uchwały

te oznaczają zdradę i są dziełem tych sił - nie tylko KPZR lecz także litewskich, którym zależało na skompromitowaniu Polaków. Powstaje tylko pytanie: jak długo jeszcze na kształtowaniu stosunków polsko-litewskich będą ciążyły wczorajsze nieporozumienia? Dobrze, że frakcja polska ocenia sytuację trzeźwo, o czym świadczy przyjęte oświadczenie potępiające to posunięcie rad. Swoją drogą znamy poziom niektórych deputowanych do rad rejonowych, ich partyjno-ateistyczne wychowanie, ich obawę przed demontażem systemu komunistycznego. Dlaczego tak się dzieje, że ludzie ci mogą wpływać na tak ważne decyzje? Zresztą ile razy można się mylić, nawet jeśli błędy i zostaną poprawione?

Podobnie, jak w niedawnym plebiscycie, nawet znaczniejszy - założony - udział Polaków w referendum i tak nie zaważy w skali Litwy. Wydaje się mało prawdopodobnym, aby była znaczniejsza liczba takich, którzy daliby się raz jeszcze nabrać i głosowali za "odnowioną federację równoprawnych suwerennych republik". Kosztem przelanej krwi i przy użyciu siły nie da się zbudować demokratycznego Związku, nieważne - jak byśmy go nazwali.

Analizując posunięcia władz rejonowych ma się wrażenie, że chodzi im o to, aby przyjąć politycznie wariant najgorszy. Podejmowanie takich decyzji wbrew samej logice, nie mówiąc już o moralnym aspekcie, prowadzi kierownictwo tych samorządów do ślepego zaułka - bo naród nie da się oszukać. Ileż też przeleli mieszkańcy podwileńskich wsi w czasie wywózek, kolektywizacji! Czyżby ich dzieci tak szybko zerwali z kręgiem kultury łacińskiej, nie wiedzieli o masowych zagładach Polaków z Białorusi i Ukrainy wcielonych do ZSRR, zapomnieli o Katyniu, a cała kołchozowa gehenna poszła w niepamięć?

Ten numer dwutygodnika trafi do Czytelnika już po referendum. Będzie trochę wywiadów, niektórych "bohaterów" może ujrzemy w moskiewskiej telewizji. Przez świat przewinie lawina informacji o niezrozumiałym stanowisku Polaków. Natomiast ludność Wileńszczyzny, pracowita i nieco zagubiona będzie myśleć, jak w warunkach trudnej sytuacji gospodarczej przeprowadzić wiosenne prace polowe. Ludzie zmęczeni są polityczną przepychanką. Nie chcą przebudowywać ogromnego gmachu, który okazał się bez fundamentów. Tu, na własnej ziemi jest nie mniej do przebudowania i znacznie więcej możliwości do ułożenia swej przeszłości - bez wskazówek Krem-la.

Romuald Mieczkowski



### Świątynia patrona Litwy znów czynna

Epoka baroku do Polski i Litwy przychodzi na dobre za króla Stefana Batorego, a konkretnie jej zwiastunami są jezuiti. W Wilnie za ich sprawą taką jaskółką barokowego budownictwa jest kościół pod wezwaniem św. Kazimierza - dziś po ostatnich kilku dziesięcioleciach odebrania wreszcie wraca do prawowitych gospodarzy - Kościoła Katolickiego i jego wiernych. Tak wspaniała budowla wzniesiona w latach 1604-1615, znamionująca nowego ducha w architekturze na tej ziemi, jakże tragiczne i jednocześnie absurdatne koleje miała przejść.

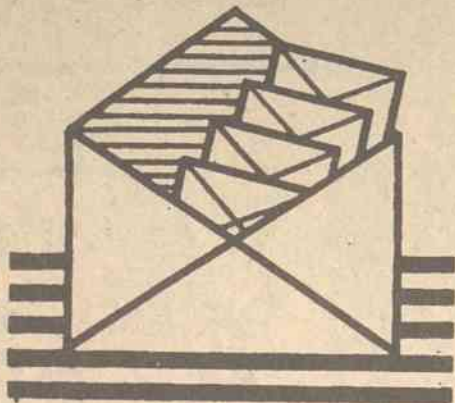
Kościół św. Kazimierza, wzorowany na słynnym pierwszym kościele w stylu baroku Il Gesu, przynosi hen daleko na północ śródziemnomorską kulturę Rzymu, po czym już barok na tej szerokości zapanował w całej swej krasie. Jak żal, że z tego bogactwa tak zostały odarte nasze zwłaszcza pokolenia, które dziś zmuszone są wręcz chuchać na resztki, jakie jeszcze zostały tu, od Wilni i dalej na wschód.

Kościół ten po powstaniu listopadowym zabrano na cerkiew, ale dopiero na polecenia Murawjewa - Wiesziatela w 1867 r. został przerobiony na sobór prawosławny. Pod kierownictwem architekta Czagina uległ wtedy poważnym zmianom architektonicznym, wrócono je częściowo w latach 20. W swych dziejach przeżył wiele klęsk, płonął w latach 1610 (nie będąc dokończony), 1655 i 1749, przeżył klęski powstania 1794 i wojny 1812. Mało, bo w 1915 kajzerowcy przerobili go na kirkę dla wojska, 1919 - napastowali w nim brutalnie duchownego bolszewicy. Czynny do 1939 jako świątynia jezuitów, po wojnie zamknięty, aż w 1966 r. otworzono w nim na dowód absurdu pewnych zjawisk - muzeum ateizmu...

Dopiero dwa minione lata niosące długo wymarzone prądy wolności wyzwalały z okowów też myśl chrześcijańską i miejsca praktyk chrześcijan.

D.P.





## INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

### "Znad Wilii" w Niemczech

Będąc kiedyś w Warszawie w Stowarzyszeniu "Polonia" (obecnie Wspólnota Polska - uw. red.) otrzymałem dwa numery "Znad Wilii". Potem w czasie pobytu w Wilnie udało mi się w kioskach nabyć parę numerów gazety. Zebrałem kilkanaście egzemplarzy pisma. Wypożyczam je przyjaciołom, także pracownikom dyplomacji polskiej w Kolonii. Chcę odnotować dobry serwis informacyjny, artykuły problemowe, ciekawostki wileńskie, obecność poezji, co w sumie daje różnorodny i ciekawy przekrój nie tylko wiedzy o Wilnie i Wileńszczyźnie, lecz i o Litwie.

Feliks Gassewicz  
Kolonja, RFN

### Próba rządów prezydenckich na raty

Niedawno przebywałem w Wilnie. W czasie pobytu starałem się poznać szerzej skomplikowaną sytuację, w jakiej znalazła się Republika Litewska. Określenie, że jest to próba rządów prezydenckich na raty ("Znad Wilii", nr 3/91) wydaje mi się bardzo trafne. Mimo że działa wybrany w wolnych wyborach parlament i powołany przez niego rząd, że działają prawne instytucje republiki, to obecność władzy radzieckiej jest odczuwalna już od przekroczenia granicy. Przejęcie przez wojskowych wielu obiektów i ciągła presja Moskwy jest wciąż mocna i jak na razie nie prowadzi do dialogu. Przeciwnie - szuka się pretekstów, aby jak najczęściej wykazać swą wyższość poprzez siłę. Tym bardziej jest więc godzien podziwu wysiłek zdecydowanej większości obywateli Litwy w odbudowaniu suwerennej państwowości.

Stanisław Kozłowski  
Łódź

### Chodzi o konkrety

To bardzo dobrze, że czasopismo zachowuje wcześniejszy kurs, polegający na wsparciu niepodległości litewskiej. Te tendencje są bardzo czytelne, konkretne. Również powroty do historii pomagają temu zamierzeniu, chciałbym tym niemniej, może przy zwiększonej objętości pisma widzieć w nim więcej wywiadów aktualnych, jak też reportaży z drogich naszymu sercu zakątków, opowiadających o ich dzisiejszym stanie. Przejrzysty styl i logiczna ścisłość niejednemu Polakowi w kraju przybliży Litwę, w której tak wielkie zachodzą zmiany.

Janusz Ciosek  
Wrocław

### Ku pokrzepieniu serc

Kiedy ludzie są zdenerwowani, zajęci codziennymi problemami ważna jest pogoda ducha. Tyle pesymizmu mamy w gazetach, w rozmowach, dlatego chciałoby się na szpaltach "Znad Wilii" widzieć coś "ku pokrzepieniu serc", przykłady pięknych postaw i szlachetnych zachowań. W historii Wilna i Litwy ich nie brakowało, także w kształtowaniu stosunków polsko-litewskich. "Modne" dziś narzekanie na wszystko i wszystkich świadczy bardziej o słabości niż sile.

Janina Bujnowska  
Wilno

### Nie zapominajcie o Kownie i innych miastach

Większość tematów w "Znad Wilii" dotyczy Wilna i Wileńszczyzny, a przecież bardzo wiele śladów polskości spotykamy w całej Litwie, a szczególnie w Kownie. Przed wojną działały tu różne polskie organizacje, stosunki polsko-litewskie jeszcze nie doczekały się tu należytej analizy. To samo dotyczy Kiejdan, Janowa, Poniewieża i innych miast. Ich bogata przeszłość pozostaje jakby w cieniu.

Donatas Jankauskas  
Kowno

11 marca w rocznicę proklamowania Aktu Niepodległości Państwa Litewskiego odbyło się uroczyste posiedzenie parlamentu, którym zainaugurowano III sesję Rady Najwyższej RL. Referat "Rok odrodzenia Niepodległego Państwa Litewskiego" przedstawił Vytautas Landsbergis.

9 marca w Wilnie odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Sejmu Sajudisu Litwy, poświęcone rocznicy odrodzenia państwowości. Referat o prac w minionym okresie wygłosił przewodniczący Rady Sejmu Sajudisu Juozas Tumelis.

5 marca minister spraw zagranicznych RP Krzysztof Skubiszewski zapewnił, że znajdujący się w Polsce uchodźcy z Litwy nie zostaną deportowani do ZSRR i udzieli się im azylu.

Na Litwę dostarczono z Moskwy 2,5 mln biuletynów wyborczych na referendum 17 marca. Optymiści na Kremlu uważają, iż tyłu aż będzie chętnych do wypowiedzenia się na temat przyszłości ZSRR.

4 - 8 marca na zaproszenie Polskiego Instytutu w Szwecji przebywał deputowany Czesław Okińczyc.

3 marca w olsztyńskiej Prokatedrze św. Jakuba poświęcono Sztandar Związku Polaków na Litwie, Sztandar z wizerunkiem Matki Miłosierdzia został wykonany przez mistrzów Ziemi Olsztyńskiej.

3 marca o godz. 3 min. 15 w Wilnie przed gmachem przy ul. Sierakowskiego, gdzie mieszczą się komitety KPL (KPZR) dwóch rejonów miasta, nastąpiła eksplozja. W jej wyniku w budynku i sąsiednich domach wyleciały szyby.

Rada Samorządu rejonu wileńskiego przewagą jednego głosu podjęła decyzję zorganizowania referendum ZSRR na swym terytorium. Natomiast 35 deputowanych rejonu sołecznickiego było za referendum, 4 głosowało przeciwko takiej decyzji.



Sławomir Mrozek - "Tango". Od lewej: Roman Michalski (Stomil), Adam Baumann (Edek) i Maria Stokowska - Miśiurkiewicz (Eleonora).

Fot. archiwum

### WYSTĘPY TEATRU IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH

23, 24 marca o godz. 18.30 - Sławomir Mrozek - "Tango"

26, 27 marca o godz. 18.30 - Pierre Beaumarchais - "Wesele Figara"

Przedstawienia odbędą się na scenie Rosyjskiego Teatru Dramatycznego. Bilety do nabycia w kasach teatru od godz. 11 do 14 i od godz. 16 do 19. W poniedziałki kasy nieczynne. Tel. 62 05 52



Boimy się wszystkiego, a udajemy, że nie boimy się niczego. Jak inaczej wytłumaczyć ten hałas, który sprawiamy nieustannie? Tę buńczuczność i butę, tę zaczeplność i chępliwość, to bieganie, tak często niepotrzebne, i podskoki, ten głos sztucznie podniesiony - tak w życiu prywatnym, jak publicznym? Jesteśmy mali, słabi i nie wiemy nic, a udajemy, że jesteśmy wielcy, mocni i wiemy wszystko.

Sławomir Mrozek

Pracownicy Niezależnego Litewskiego Radia i Telewizji kontynuują głodówkę na znak protestu przeciwko zajęciu przez wojsko radzieckie gmachów i mienia RTV.

70 miejsc w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym czeka na absolwentów polskich szkół, którzy w przyszłym roku akademickim będą mogli studiować w swym języku ojczystym.

Polska Organizacja Harcerska postanowiła w dowód uznania za osobisty wkład w odbudowie harcerstwa polskiego na Litwie przyznać Czesławowi Okińczycowi Honorowy Krzyż Harcerski.

Zwiększenie się poziomu wody w ujściu Niemna spowodowało zalanie setek hektarów łąk i pastwisk w rejonie szyluckim, jak też części wyspy Rusne.

Aktualnie 550 gospodarstw rolnych na Litwie znajduje się na granicy bankructwa.

Z dniem 31 marca na Litwie wprowadza się czas letni przesuując wskazówki zegara o godz. 2 o jedną godzinę do przodu.

Wkrótce Policja Litewska za wykroczenia drogowe wprowadzi mandaty według standardów międzynarodowych. Kierowcy, którzy uzyskają najwięcej punktów karnych, będą musieli pożegnać się z prawem jazdy.

Okolo 2 tys. pasażerów co miesiąc płaci w Wilnie grzywny za przejazd bez biletu w trolejbusach. Podobnie się ma sprawa w komunikacji autobusowej.

W nr 2 miesięcznika Związku Pisarzy Litwy "Vilnius", wydawanego po rosyjsku znalazł się wiersz Matyldy Stępkowskiej, Romualda Mieczkowskiego i Aleksandra Sokołowskiego, polskich poetów tworzących w Wilnie.

### PODZIĘKOWANIE

Szanownemu Zespołowi Redakcji dwumiesięcznika "Puls" serdecznie dziękujemy za przekazanie nam w darze na fundusz wydawniczy 500 funtów.

Redakcja "Znad Wilii"

### PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata półroczna wynosi 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 96 tys. zł. (prenumerata roczna), 48 tys. zł. (półroczna) na konto

Banku Spółdzielczego w Piszcu:

1094-132-4

informując o tym redakcję. Jest to konto Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać

pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON

account Nr 70127116

Barclay's Bank

146 City Road

London E.C.1

Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii".

232019 Vilnius, P.O. Box 1755,

Lithuania



# STATYSTYKI O NAUCZYCIELACH POLSKICH KLAS POCZĄTKOWYCH NA WILEŃSZCZYŹNIE

**Romuald Brazis**  
**Prezes Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy**

Wychowanie początkowe odgrywa nadzwyczaj ważną rolę w kształtowaniu osobowości człowieka. Sztukę pisania i czytania, zasady moralne, postawę fizyczną, postawę etyczną, umiejętności twórcze w zakresie muzyki, plastyki - wszystko to ma opanować dziecko w ciągu pierwszych czterech lat w szkole mając za wzór jednego nauczyciela na wszystkie przedmioty.

Chcąc udoskonalić szkołę, należy zbadać i poprawić stan nauczycielstwa. W tym celu w 1990 roku poddano ankietowaniu szkoły Litwy, w których była co najmniej jedna klasa z polskim językiem nauczania. Odpowiedzi nadeszły z 60 spośród 110 szkół.

W objętych ankietowaniem szkołach uczyło się 3355 z ogólnej liczby 4500 uczniów klas początkowych i pracowało 194 nauczycieli. 66 nauczycieli nie posiadało odpowiedniego dyplomu kwalifikacyjnego. Rozkład liczebności nauczycieli według roku urodzenia (rys.) pozwala prognozować minimalną liczbę specjalistów niezbędnych do zamiany przechodzących na emeryturę. W wieku emerytalnym (ponad 55 lat) pracowało 20 ankietowanych osób, czyli około 10 proc. Za następne 5 lat wiek emerytalny przekroczy jeszcze 20 proc. nauczycieli. Na

ich zamianę przyjdą dwie 15 osobowe grupy kształcone obecnie w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Nie wystarczy tego.

Z podanej statystyki nasuwa się wniosek o konieczności doraźnego doskonalenia nauczycieli klas początkowych. Z pracujących obecnie nauczycieli systemem kształcenia ustawicznego (najlepiej - wieczorowego) może być objęta przede wszystkim grupa wiekowa poniżej 35 lat (rocznik 1955 i późniejszy). Stanowią oni 25 - 30 proc. ogółu nauczycieli klas początkowych. Ukształtować z nich można kilka grup akademickich ubiegających się o wyższą kategorię kwalifikacyjną.

Od 1987 roku liczba uczniów w klasach z polskim językiem nauczania przestała spadać. I chociaż są nadal szkoły, gdzie Polacy nie mają możliwości uczenia się w języku ojczystym, to jednak występuje tendencja ku poprawie sytuacji. Odpowiednio należy się liczyć z koniecznością przygotowania dodatkowej kadry nauczycieli.

Udoskonalenie kształcenia początkowego pozwoliłoby doprowadzić więcej młodzieży do matury, uratować od zaniedbania wielu uzdolnionych. Negatywny wpływ na kształcenie najmłodszych wy-

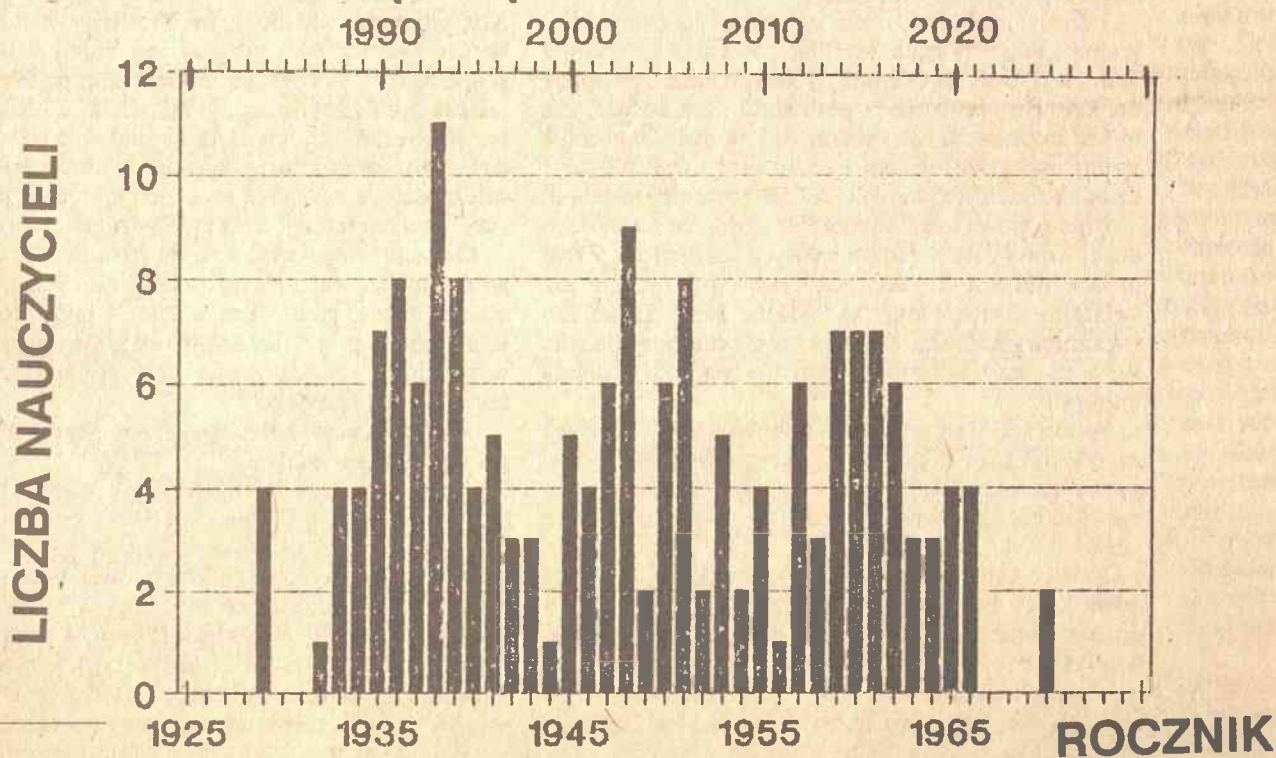
wiera nadmierna, właściwie całkowita, feminizacja nauczycielstwa klas początkowych. Do tej odpowiedzialnej i jakże trudnej pracy powinni angażować się również mężczyźni.

Samorządy i organizacje kulturalno-oświatowe mogą korzystnie wpłynąć na jakość kształcenia istniejących grup polskich w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym, organizując dla nich dodatkowe kursy, wykłady, staże. Dotychczas więcej niż połowa przedmiotów jest tam wykładana po rosyjsku. Radykalnym rozwiązaniem byłoby założenie polskiej uczelni wyższej.

Czy warto uczyć dzieci w języku ojczystym? Pomijając moralną zasadność takiego pytania, porównajmy liczbę absolwentów, którzy się dostali na studia wyższe po szkole rosyjskiej i polskiej.

Otóż ankietowanie wykazało, że po ukończeniu szkoły rosyjskiej na studia wyższe średnio dostaje się jeden na siedmiu Polaków. Wśród ich kolegów - Rosjan wstępuje co czwarty. Natomiast ze szkół z polskim językiem nauczania w roku 1989 na wyższe studia dostało się średnio 2 z każdych siedmiu Polaków. Świadczy to na ogół o wyższości wyników kształcenia młodzieży w języku ojczystym.

## ROK OSIĄGNIĘCIA WIEKU EMERYTALNEGO



## APEL O WSPÓŁPRACĘ NAUKOWĄ

Przedmiotem uwagi wielu badaczy w Macierzy i na Zachodzie stała się mniejszość polska na byłych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej oraz ogólnie w ZSRR.

Projekty tego rodzaju są aktualne zarówno pod względem dociekań podstawowych, jak i ewentualnych zastosowań w posunięciach politycznych i gospodarczych.

Polacy na badanym obszarze przetrwali od września 1939 r. w warunkach zamierzonego lub nie wynarodowienia, ponosząc znaczne straty zarówno ilościowe, jak i jakościowe. O wypaczeniu struktury jakościowej społeczeństwa polskiego świadczy chociażby fakt, że Polacy, np., stanowią 7 proc. ogółu mieszkańców Republiki Litewskiej, ale

Polaków posiadających tytuł akademicki jest tylko 0,6 proc. w całokształcie naukowców Litwy. Dla wyrównania tego wskaźnika jakości intelektualnej społeczeństwu polskiemu na Litwie obecnie brak 500 doktorów nauk! Są to skutki katastrofy etnicznej zaistniałej na tym terenie przez pakt Ribbentropa-Mołotowa i utrwalonej przez Jałtę. Nasuwa się wniosek, że na terenie Litwy, tym bardziej Białorusi, Ukrainy, gdzie sytuacja oświatowa Polaków jest bez porównania gorsza niż na Litwie, wszelkie badania nad ludnością polską powinny być prowadzone z udziałem tej ludności nie tylko jako przedmiotu, ale przede wszystkim jako podmiotu badań. Jeżeli realizacja projektu badawczego umożliwi uzyskanie najwyższej kwalifikacji

kilku specjalistom spośród Polaków z badanego terenu, a kilkudziesięciu studentów zachęci do konstruktywnego postrzegania swoich rodzimych problemów, to projekt spełni swe funkcje humanistyczne.

Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy w razie potrzeby może być partnerem w realizacji takich projektów. W szczególności, do rozważenia są możliwości:

- przyjęcia zagranicznych wykonawców projektu,
- publikacji wyników badań w polskich pismach na Litwie, jak również w językach litewskim, rosyjskim,
- wspólnego opracowania podręczników lub literatury metodycznej.

**Pamięci ks. bsk. Jana Cieplaka**

Chciałbym przypomnieć postać arcybiskupa Jana Cieplaka, apelując jednocześnie, aby ktoś piszący na religijno-historyczne tematy (a takich sądząc z ostatnich bardzo fachowych publikacji wciąż przybywa) napisał o nim szerzej, gdyż na to zasługuje i po prostu nie mamy prawa wykreślić jego imienia z pamięci.

Ks. bsk. J. Cieplak znany jest jako biskup sufragana archidiecezji mohylowskiej, lecz głównie zyskał rozgłos i szacunek (jeśli mówić pojęciami współczesnymi) jako obrońca praw człowieka. Niósł słowo wiary i polskości w owe czasy ciemnoty duchowej, zabobonów i srogiej reakcji caratu. Chyba nie przesadzę twierdząc, że lud widział w ks. bsk. J. Cieplaku jakby swego dobroczyńcę, niezłomnie stojącego w obronie jego godności. Tę rolę można by porównać z Andrejem Sacharowem, który był i pozostanie sumieniem Rosji poststalinowskiej.

Ks. bsk. J. Cieplak był uczonym humanistą, doktorem teologii i profesorem Akademii Duchownej (Katolickiej) w Petersburgu. Znane są jego prace naukowe nie tylko o tematyce religijnej.

Urodził się w 1857 roku, wyświęcony na kapłana w roku 1878. W 1922 objął archidiecezję mohylowską, mimo niebezpieczeństwa ze strony bolszewickiej czerezwyczejki. Jakoż w 1923 roku zostaje wtrącony do sowieckiego więzienia i skazany na rozstrzelanie. Dopiero za wstawiennictwem ówczesnego papieża Piusa XI i wobec oburzenia opinii światowej zostaje zwolniony i powraca do Polski.

Będąc w Ameryce w 1925 roku wśród Polonii zostaje mianowany arcybiskupem wileńskim, lecz umiera w Jersey City 18 lutego 1926 roku.

Zwłoki ks. bsk. Jana Cieplaka były złożone w ścianie Katedry Wileńskiej pod jego popiersiem i zakryte tablicą. Na nagrobku także w katedrze był wryty m. in. napis: "Mąż głębokiej wiedzy, wielki miłośnik Kościoła i Ojczyzny, miłosierny względem ubogich i cierpiących". Pomnik jego w stylu klasyczo-barokowym został barbarzyńsko zbezczeszczonej przez władze stalinowskie i odtąd pamięć o nim jakby zanikła. Nadeszły nowe czasy. Mamy czynną Katedrę i logicznie wynikałoby, że pamięć o ks. bsk. J. Cieplaku powinna być przywrócona.

Należałoby chyba przypomnieć jeszcze raz, iż Bóg i religia nie dzielą się na litewskie i polskie części, a zatem ks. bsk. Cieplak, jak powiedzmy, biskup poeta Baranowski (Antanas Baranauskas) są i powinni być jednakowo drodzy obojemu narodowi.

Warto więc zaapelować do serc i dusz wiernych o zorganizowanie jakiegoś komitetu organizacyjnego dla ufundowania tablicy pamiątkowej dla uczczenia ks. bsk. Jana Cieplaka. Sądzę, że jest to nasz katolicki obowiązek.

Henryk Siemak  
Wilno

**ZNAD WILII**  
1991. 03.17 - 03.30

**3**



# Takie fenomenalne miasto, jak Wilno,

Z prof. Czesławem Kudabą, kierownikiem Katedry Geografii i Kartografii Uniwersytetu Wileńskiego, deputowanym do Rady Najwyższej RL rozmawia Wojciech Piotrowicz



"płyty" na Wilii (1958 r.); Prof. Czesław Kudaba.

- Panie Profesorze, oprócz nauki nie jest Panu obca dziedzina kultury. Ostatnio tak losy prowadzą, że również od polityki nie sposób się odizolować - jest Pan deputowanym do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej. Może coś bardzo ważnego tu ominałem? Które więc z tych sfer działalności uważa Pan za najbardziej znaczące w swoim życiu i jaka droga do tego prowadziła?

- Często sobie powtarzam, że jestem człowiekiem szczęśliwym. Urodziłem się przed wojną koło Naroczy - nad pięknym jeziorem. Rodzice przyjechali na swoją dziesięcinę rekrucką koło Twercza, na Litwie w 1940 roku, kiedy tutaj tak wszystko się zmieniało. Wtenczas ja nie umiałem jeszcze ani słowa po litewsku. Ze szkołą było ciężko, pozostawałem na uboczu, dużo przeżyłem i podczas wojny patrzyłem na wiele rzeczy nie dziecięcymi już oczyma. Ale nie o tym będę mówił.

Gdzie to szczęście? Wchodziłem w życie nieśmiało. Skończyłem progimnazjum, wydawało się, że to już kres nauki. Okazało się, że jeszcze można zrobić jeden krok. Rodzice obecnie już nie żyją, a brata ojca, mego stryja Antoniego Kudabę na zawsze uważam za drugiego ojca. Będąc kolejarzem przyjął mnie wtedy z łaski swojej do domu i będąc na jego utrzymaniu uczyłem się w seminarium nauczycielskim. Ale i to jeszcze nie był kres. Stałem przed wyborem: albo wojsko, albo uniwersytet. Zaryzykowałem na drugie. Po skończeniu studiów miałem jechać do Kretynki - miejsce swojej praktyki studenckiej (polubiłem to litewskie miasteczko), gdzie też pisałem pracę dyplomową. W tym czasie jeden z wykładowców uniwersyteckich na Wydziale Przyrodniczym wyjechał do Polski, więc zbiegiem szczęśliwych okoliczności pozostałem na uczelni. Nie wiedziałem kim będę, ale krok za krokiem, wiedziony łaską Opatrzności - inaczej tego sobie nie potrafię wytłumaczyć - pozostałem na dobre. Nie chcę się chwalić, ale w terminie napisałem pracę naukową. Niedługo będzie 20 lat na tym stanowisku... To moje najmiłsze, najlepsze miejsce, poza którym nie mam żadnych już marzeń ani Ameryk.

Drogi dla mnie krajobraz nad Naroczą, na mojej rodzinnej ziemi, mam zamiłowanie do kraju święciańskiego, historycznie zwanego zawilejskim. Wilno... jest, jak sądzę, najlepszym miejscem na Ziemi, chyba innego takiego nie ma. I tylko - na uniwersytecie, tylko. Tu czuję się najlepiej. I zawsze, kiedy wspominałem Białoruś, zawsze w oczach widzę swego wujka, - jak po białorusku nazywaliśmy go - dziadźku Janku i drugi wujek Sylwuk - Sylwestr. Ale dziadźka Janka, to był z legendy człowiek. Za polskie czasy to był sołtysiem. To był mądry człowiek. Umiał wzbudzać myślenie i uczucie i nigdy nie zapomnę wrażenia takiej demokratyczności, jego tłumaczenia poglądu na Rosjan, Kozaków, których on znał, pogład na Litwinów, u których po wojnie, opowiadał, jak żebrował po Litwie. To po pierwszej wojnie.

Prowadziliśmy z nim nieskończony spór o Wilno. Ja jako uczący się już w litewskiej szkole i osłuchany z historią, że Wilno jest litewskie. Kiedy to zauważył, on mnie trochę drażnił. Mówił: *No, mój kot* (on mnie tak nazywał), *jak z hetym Wilnem my zrobim?* Tak żartem, to była polemika - zabawa.

Pamiętam takie wydarzenia. Jego syn, też już świętej pamięci (jakoż i wujka mego już nie ma), był w partyzantce, a potem w niewoli w Kałudze. Wszystko wspominali: horad Kałuha. Z mamą gościliśmy często u wujka. Były lata 45 - 47. Zdjął kiedyś wujek ze strychu starą gitarę. I nauczyłem się grać, z czego byłem bardzo rad. Później on mówi: *Chiba ty chcesz hetoj gitary?* Mówię: " Nie wiem..." On mówi: " Dobrze, dobrze, niechaj będzie ta gitara, my jakoś z tobą porachujemy się". Bardzo się już cieszyłem. Pod wieczór się do domu wracać zbieramy. Jechaliśmy koniem w uprzęży. On mówi: " No, to co, mój kot, rachunek nasz skończony. Tobie gitara, a mnie już Wilno". Ach, myślę: i gitary szkoda i Wilna. Płacę w duszy i nie wiem jak robić. Zrezygnowałem z gitary. Wyjechaliśmy, ale koło Komaj, gdzieś tam z mamą popaśliśmy konia, biorę z wozu siano i co? Patrząc: gitara leży!

I kiedy już naukowcem zostałem mieliśmy przyjemną zawsze pogadankę: "No, mój Kot, jak tam z Wilnem?" Boże, jak tamto pokolenie ludzi umiało tak delikatnie dzieci trochę i podrażnić, i tak kochać. Żal mi, że my czasem nie umiemy tak. Odwiedzam moje strony naroczańskie, odwiedzam groby moich ojców, dziadulców... Tyle światła ci ludzie zostawili we mnie!

Muszę powiedzieć wdzięczne słowa, że na mój los dobry wpływ mieli ludzie, których spotkałem. Złych prawie nie spotkałem. Ileż czasu spędziłem z tak światłym człowiekiem jak Wiktor Berg. Dużo kto wspomina go. Z nim związana jest chwila, gdy obudziła się u nas ekologiczna kultura i w ogóle - ekologia kultury.

Albo chcę jeszcze wspomnieć światłego człowieka znanego z Wilii, znanego z Żejmiany - Ignacego Szyllinia. To był samorodek: kronikarz i literat, można nazwać - historyk pamięci, muzealista. Bardzo bogate miał zbiory u siebie.

Zawsze była jakaś nostalgia, kiedy się go długo nie odwiedzało. Był jakby lekarstwem dla duszy, chwile z nim spędzone pozwalały śmiało patrzeć na życie. Dużo kogo chciałbym wspomnieć, kiedy taka szlachetna, gazeta proponuje mi możliwość w niej zaprezentowania się. Choć chcę powiedzieć, że nie zasłużyłem chyba na to. Jestem wdzięczny i za to, dziękuję.

Chwile, które wybijają z tej koleiny, są ciężkie. Te "parlamentarskie" dni... Nie jestem tym człowiekiem, który może coś więcej w innej dziedzinie zrobić, przewidzieć. Przeżywam. Owszem, na wszystko patrzę nie obojętnie! Ale...Przewiduję i zdarza się, że się sprawdza tak, jak sądziłem, ale nie jestem politykiem. Czy może niezupełnie odpowiedziałem na to pytanie?

- **Działalność na uniwersytecie wiąże się z wychowaniem i dydaktyką, jak również ze ścisłą nauką. Co jest dla Pana bliższe, co więcej absorbuje?**

- Wydaje mi się, że byłoby nienormalnie, gdyby było coś z tego najważniejsze jedno. Naukowiec tylko wykładający może się stać rutynowym nauczycielem wpisanym dobrze w rytm, ale bez zapędu do poszukiwań. A właśnie poszukiwanie czegoś niepoznanego, pogoń za tajemnicą stanowi tę romantyczną dróżkę do szczęścia. Przedłuża młodość. Ograniczyć się jednak tylko do tego znów grozi wpadnięciem w sidła jakiejś mistyki. W moim przypadku, obawiałbym się wpaść w pewne lenistwo. Bo studenci, rozkład zajęć to już dyscyplina. Dziewiąta godzina to jest dziewiąta, piąta to jest piąta i ani na chwilę inaczej. Bo to właśnie

dyscyplina. Ale nie to też najważniejsze. Naukowiec, badacz podczas wykładu ciągle się sprawdza, bo rozmiłowany w jakimś przedmiocie swych dociekań nie zawsze potrafi być krytyczny. Dopiero przed audytorium oceni rzecz inaczej, surowiej, przewartościuje. Lub odwrotnie: zaświeci jakieś światełko lub zginię. Wykładowca nie wodzący palcem po tekście, prowadzący swobodnie swój wykład, przeżywający w sobie każde wypowiedziane słowo, z maksymalną aktywnością - bo to jest akt twórczy! - może doznać olśnienia. Sześć godzin wykładów to za wiele. Wykład, jak rzekłem, rzecz twórcza i człowiek się wyczerpie. Dwie godziny - tak. Ale jeżeli jeszcze dwie, to już zarządzam jakieś ćwiczenia, żeby była inna forma. Twierdzę więc, że wykładanie poszukującemu badaczowi bardzo wiele daje.

Wykładałem historię i metodologię nauki geografii. Korzystam z przykładu m. in. Dymitrija Mendelejewa, bo on również jako geograf jest znany - tej gałęzi gospodarczej, stosowanej, rozważał on problemy, co i jak ma być rozlokowane na tak wielkim obszarze jak Rosja, więc układ pierwiastków znał on doskonale, ale dążąc do coraz klarowniejszego przedstawienia ich zależności studentom doszedł do ostatecznego odkrycia - ułożenia tablicy, czyli jedno drugiemu pomaga.

Owszem, innym razem nawet paromiesięczne przygotowania się wałą. Ekspedycja i okazuje się, że w jej efekcie była to jakaś fikcja, iluzja. A jakież to drogie, jeżeli jednak po jakimś czasie udaje się znaleźć to, co wartościowe. I za te przeżycia przychodzi wynagrodzenie w postaci satysfakcji.

- **Proszę o przykład czegoś, co dla Pana przyniosło pełnię takiej satysfakcji.**

- Chyba takich wielkich odkryć nie miałem. Uważam się za człowieka, który pieszo chodzi, może rowerem, myśli moje raczej są bliskie ziemi. W geomorfologii, częściowo w geologii polodowcowej udało mi się, miałem satysfakcjonujące momenty w badaniach na terenach trockich, Wysokiego Dworu, w stronę Olity, Łódziejów. Tutaj pierwsze kroki stawiałem. Sama atmosfera uniwersytetu: te same korytarze, te schody. Tu mieścił się Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana Batorego, a mnie zawsze historia imponuje - wykłady i badania prowadziły tu wybitne postaci: profesor Mieczysław Limanowski, profesor Wacenty Okołowicz. Ludzie, którzy zrobili wiele dla terenów Wileńszczyzny w badaniu rzeźby, reliefu polodowcowego. Uwzględniłem to w swoich pracach, stanowiło dobrą odskocznnię. Należało to kontynuować. Miałem szczęście poznać obecnego profesora Uniwersytetu Warszawskiego Jerzego Kondrackiego. On na tych terenach pracował, badał Pojezierze Braclawskie, strony święciańskie są w jego pracach po raz pierwszy dokładnie opisane.

Duch twórców, którzy tędy przeszli i jego ślady są dla mnie bardzo drogie. Człowiek wtedy nie czuje się osamotniony, znajdując się w takim duchowym pokrewieństwie.

- **Może jeszcze pytanie o studentów. Jaki to dziś narybek, jaki w Pana ocenie powinien być, jakie mają go cechować zadatki?**

- Zawsze się cieszyłem ze swych studentów. Wykładałem dla dziennikarzy, dla ekonomistów ochronę przyrody i mógłbym porównać. Nie powiem, że są gorsi, ale są inni. A nasi studenci na Wydziale



# powinno nam być dane na szczęście.

Przyrodniczym są w swej większości ze wsi. Dopiero może gdzieś od pięciu lat nieco się zmienia, bo tylko już połowa. To są ludzie bliżsi natury, to im jakoś dodaje tu więcej hartu. Mam wrażenie, że człowiek bliski naturze jest solidniejszy, może ma więcej wystrzone poczucie sprawiedliwości. Teraz taki nastał czas, że wszystko wszyscy chcą zmieniać. Trzeba jednak powoli. Próbowujemy ze słuchaczami, aby nie byli bierni, żeby byli jednocześnie poszukiwaczami. Ale kiedy na nowe przejdą wszyscy wykładowcy, to studenci nie nadążą, trzeba więc stopniowo. Wtedy coś się da zrobić, choć też nie ze wszystkimi. Na przykład, mam w grupie 25 geografów. Jeżeli mam na roku 3-4, których interesuję jako badacz, to uważam, że to już dobrze. Im muszę więcej się udzielać, pomóc, po prostu wychować ich na kontynuatorów dzieła. Bo kiedy zakładano formalnie, że z 15 kandydatów będzie 15 kartografów, to się nie sprawdzało. Więc co? Obniżać poziom do przeciętnej? Nie, trzeba indywidualnie, a to jest trudniej.

Na uczelni ma być atmosfera naukowo-rodzinna, a nie więc dla 25 naraz słuchaczy, z formalnym tylko wykładem. Powinny panować bliskie stosunki między dydaktykiem i słuchaczem. W tradycji wschodniego modelu jest przyjęte, że z jednej strony: wielkość profesora, a z drugiej - mały student. W innych uniwersytetach na świecie tych ludzi zbliża i jednoczy jednocześnie owa wiedza i niewiedza, a właśnie zakładana z obu stron niewiedza, poszukiwania, wzajemna męka dociekań. Profesor nie boi się przyznawać, że czegoś nie wie. Mówi: muszę zgłębić, poczekaj, wtedy się spotkamy. To mnie imponuje, chociaż to jest niełatwe.

Co do kandydatów? Bywa, że czymś zaintrygują, ale po jakimś czasie się okaże, że się nie sprawdzają, zawodzą oczekiwania. Do studentów się bardzo przywiązuję, kiedy opuszczają uczelnię, bardzo mi ich żal.

- Wśród Pańskich prac jest książka o rzece Wilii, której nazwa trafiła też do tytułu dwutygodnika, co niejako zobowiązuje przed Czytelnikiem abyśmy ten temat poruszyli.

- To temat bardzo mnie miły. Wiele żywię sentymentu do rzek w ogóle, a do Wilii, rzecz zrozumiała, najwięcej. Jej wody płyną z ziemi, skąd pochodziła moja matka. W Wilnie ponad 20 lat miałem też za oknem widok tych wód, bliskich mi od dzieciństwa. Zresztą studencką praktykę na drugim roku studiów odbyłem jako pomocnik w partii hydrograficznej. Badaliśmy właśnie Wilię, lecz tylko w granicach Litwy. Cztery miesiące w łódce kołysały jej wody nawet podczas noclegów. Zapragnąłem poznać ją od źródeł.

W 1966 roku z niestety już nieżyjącym, zdolnym badaczem geologiem P. Vaitiekunasem płynęliśmy razem od samego Wilii początku. Parokrotnie z kolegami wypływałem z Wilna. A w roku 80 zabrałem swoje dzieci. Podróż to była trudna. Droga jest mi Wilia, jak droga dla tego kraju, dla Wileńszczyzny, dla tych miejscowych mieszkańców: i Białorusinów, i Polaków. Ta ziemia dała wielkich mężów w nauce i poezji, dała Mickiewicza. Zadziwia mnie fenomenalność - jaki to dar tej ziemi i tego czasu, kiedy tu oni żyli. Choć, co prawda, Mickiewicz z nadniemeńskiej strony, ale dla mnie jest to ten sam duch krajobrazu, ta sama dusza. Zaosie, Nowogródek, Wilno. Mickiewicz wtedy jeszcze więcej świata nie znał, a już największe rzeczy - to

dziwne - tu napisał lub stąd miał je w głowie. Z tej historii, z tej kultury, wiadomo, w języku polskim. Myślę też czasem, że ludzie źle czynią, kiedy dzielą. Lubią czasem bracia miejscowi sprzeczać się ze sobą: nasz Mickiewicz, nie - nasz. Dzielić nie trzeba, trzeba czytać! Trzeba spytać: czy czytaliście Państwo? - u tych, co tak skorzy są do dzielenia.

Duch kraju wspólny, skąd płyną te dwie rzeki, a płyną też Niemnem, i książeczkę napisałem. Obie rzeki podobne są. Nawet te same nazwy się spotykają, wioski podobne. A z Wilią ponadto powiązania rodowe mam, u ś.p. Mamy zdążyłem wiele zapytać, na taśmie utwalić. Jeden z moich dziadków Wilią płyty spławił. Sam płynąłem parokrotnie z książką Konstantego Tyszkiewicza w rękę. Z tym prześliznym wydaniem drezdeńskim "Wilia i jej brzegi", tak bogatym we wspaniałe ilustracje i grafiki. Ma się to wkrótce ukazać po litewsku.

Nie uda się szybko opowiedzieć o Wilii, żywię jedynie dobrą zazdrość dla tych, którzy jeszcze nią nie płynęli, którzy nie znają tego, co mogą przeżyć płynąc po raz pierwszy. Ta podróż będzie jakby powtórzeniem dzieciństwa, szkoły, młodości, czegoś na wskroś romantycznego. Nawet wtedy, gdy ja - mistyka jakaś? - płynąłem jakoś przy złej pogodzie. Podróż 12-dniowa od źródeł do Wilna z dziećmi odbyła się w ciągłym deszczu. Dni się różniły tylko tym, że albo były z gromotem albo bez.

Po takiej podróży każdy wróci bogatszy, lepiej zrozumie tę ziemię, sąsiedztwo nasze i naszą dolę, skąd jesteśmy i dokąd dążyć powinniśmy, bo dziś to jest bardzo potrzebne.

- Pan Profesor pozwoli powtórzyć za Tadeuszem Konwickim, który zastanawiając się nad czałem i mistyką właśnie tych ziem lub przyległych do nich poaci mówi, że to uran z głębi ich temu winien, iż tu się czuje i myśli inaczej. Co na to nauka? gdzie przyczyna: czy w głębi ziemi, czy w kosmosie?

- Wolno mniemać różnorako. Jeżeli kosmos, to już "kosmos" historii pobudza do romantyzmu. Wracając jeszcze do Wilii: ileż opisów niepowtarzalnych zostało z rodziny Chodźków albo z pamiętnika Gabrieli z Guntherów Puzyniny "W Wilnie i w dworach litewskich". Najbardziej mistyczny i niezrozumiały odcinek Wilii to Żodziszki - Niestaniszkki. Przepłynąłem go w samo apogeum południa, w niedzielę, wśród lasów, w takiej ciszy - jak podczas podniesienia w kościele, a synek raptem w jednej chwili jakby mocno zmęczony wtedy mi usnął...

A z tym promieniowaniem, mówię tu jako trochę geolog i geomorfolog, choć nie ze swego doświadczenia. To udowodnili geolodzy - i polscy, i litewscy - na Suwalszczyźnie niedaleko Góry Cisowej jest miejsce cudowne Szurpiny, są i inne, skąd źródło Szeszupy. Tam nawet jest kopalnia żelaza. Warstwy rudy ciągną się na litewską stronę pod Orany, Merecz, Marcinkańce - zwiad to ustalił. Ale bardzo głęboko, na 300 metrów. Są też tam złoża granitowe, tak potrzebne. Ale jako przyrodniczy wyczuleni na ekologię, cieszyliśmy się, że kopać się nie będzie ze względu na zbyt wysokie koszty wydobywania. Jest jednak wersja, że na przeszkodzie stanęła radioaktywność złóż.

Swoją drogą wiemy przecież, że są miejsca w Afryce mające naturalną radioaktywność dorównującą Czarnobylowi po wybuchu, ale miejscowa ludność ponoc adaptowała się i tam mieszka, To ich norma. Należy

więc badać i uznać także i takie wpływy.

-Przenieśmy się z przestrzeni do czasu: dnia dzisiejszego, dnia jutrzejszego - jaka by była Pana ich ocena?

- Każdy dzień przychodzi i nie mamy wyboru. Czy to dzień szczęścia, czy szary, bolesny i krwawy. Trzeba się polecić Opatrzności. Coś w tym jest. Nigdy nie byłem ateistą, jestem wychowany w rodzinie chrześcijańskiej. Co od rodziców jest święte. Jak to się dzieje, nie umiem opowiedzieć, ale kiedy się człowiek tej Opiece odda, to jakby ktoś pomagał. Człowiek jest tylko człowiekiem. Musi się wprawiać, ćwiczyć, ale najważniejsze: nie powinien tracić nadziei, chociażby na samej krawędzi przepaści.

Pamiętam, kiedy pewien mój znajomy, który już wyjechał, cierpiący Żyd, w jakiś ponury dzień, kiedy wszyscy czuli się źle, nawoływał nas wszystkich na wiecu zebranych: "Drodzy Rodacy! Nigdy nie tracicie nadziei, gdyż ona umiera jako ostatnia". Syn żydowskiego narodu, ukrzyżowanego już w naszym stuleciu tak, że może tylko Ormianie mogą to zrozumieć, głosił, co znaczy nadzieja.

Nie tracimy nadziei w dniu dzisiejszym. Zaufajmy. Kiedy pytają: jak tam w parlamencie, chyba trudno? Wiedząc, co ludzie przeżyli w tamtą noc lub inne, co przeżywają ci pozostali, bliscy, nie wolno odpowiadać teatralnie, że oto my... Ważne jest, żeby gorzej nie było, trzeba trwać z mocnym nastrojem, z nadzieją. Liczyć trzeba na dobrą wolę ludzi, na prawdę. Tak wierzę.

Widzę, co prawda, sporo błędów, powierzchowność, dwulicowość. Oj, jak to niedobrze w taki czas! Powinno być jak w świątyni, a czasem jest inaczej. Szkoda, że się tak stało po Nowym Roku. To strata wszystkich nas. Upadł rząd. Nie ma się czego cieszyć. To nam się nie udało. Ale to już przeżyliśmy. I 9 lutego... Trzeba patrzeć na świat z wdzięcznością. A ofiary - to święta rzecz, to jak modlitwa. I chyba nie trzeba powtarzać tak często, nadużywać, jak to robi teraz każda gazetka. Odnajmy, co dobre, to, co zbliżyło nas, co dobrze powiedziane i uległo zmianie w postawie narodu litewskiego względem innych, Słowian przede wszystkim. Ale należy zdać rachunek, że to należało powiedzieć na początku. Okazuje się, że my rozumiemy, umiemy i czujemy, i potrafimy, ale ot - nie. Dopiero przed 9 lutego. Oponenci, oczywiście, wykorzystali, że aha - targi idą. Mówiąc o Litwinach: mamy teraz szansę potwierdzić te tak ładnie wyrażone prawdy. Szerzymy je. To też Polacy nie będą podejrzewać, bo wszyscy jako ludzie jesteśmy sobie podobni.

Ja jako urodzony na białoruskiej ziemi czuję tu w tym konglomeracie spraw wszystko. Mam w sobie coś i z białoruskiego, i z polskiego, i litewskiego. Mnie zawsze boli, gdy słyszę nieprawdę, przegięcia w którąś stronę. Mamy szansę, możemy pięknie kontynuować dobro. Takie fenomenalne miasto Wilno... - ze względu na urzeźbienie przyrodnicze, historię, ukoronowanie architektoniczne - jak Wilno, stworzone światłem tak różnych jak w witrażu dusz, powinno nam być dane na szczęście. Powinno starczyć nieba, świątyni, wszystkim słowem brzmiącym na wszystkich językach musi być wolność. Powinna być harmonia jak z dzwonów na tych wieżach, które po raz pierwszy się odzywają, ale bez podejrzania.

Żywię nadzieję, że jeżeli będziemy tego warci, zapoczątkowane dzieło będzie się rozwijało.

- Dziękuję za rozmowę.



z dziadką Janką i ciocią Józefą Maścianicami (1976 r.).

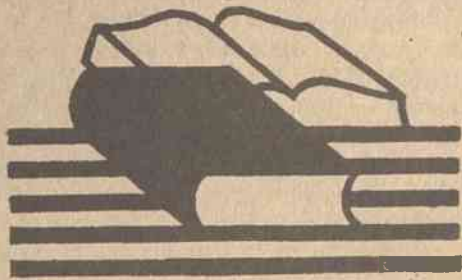
Fot. Czesław Kudaba, O. Pajedaite i archiwum

ZNAD WILII  
1991.03.17 - 03.30

5



# VILNIANA



Twórcy pochodzący z naszych ziem stają się dla nas jakby ołtarzami, stoimy przed nimi zapatrzeni i dumni, że są rodem z naszej żywej w talenty gleby. Wyliczać nazwisk nie będę, czytelnik z tym poradzi sobie sam bez trudu. Chcę dziś powiedzieć o jednym z takich artystów słowa, jakim stał się na przestrzeni swej pracy twórczej Tadeusz Konwicki. Owa "przestrzeń twórcza" ukoronowała się niejako ostatnio w postaci książki "Pół wieku czyścińca". Od razu należy poinformować czytelnika, że książka ma autora Stanisława Nowickiego, doktora filologii, błyskotliwego, inteligentnego publicystę i poetę, który z autora tylu wileńskich książek wydusił, zda się, już wszystko i zawarł to w postaci "Rozmów z Tadeuszem Konwickim".

Właściwie "rozmowy" z jednym pisarzem, z jednym filmowcem i jednym człowiekiem, ale treści dotyczącej wielokrotności i wielokrotności materii ludzkiej. Przy tym materii absolutnie zasadniczej, często ostatecznej. Dwa rozdziały są poświęcone konkretnie sprawom ziemi wileńskiej, to jest dotyczących rodowodu Konwickiego z Kolonii Wileńskiej nad doliną Wilenki oraz kwestii udziału pisarza w wojnie, czyli uczestnictwa w oddziale AK. Co nie znaczy, że w pozostałych Konwicki jest odcinany od swego rodzimego tła. Jest Wileńszczyzna w szerokim sensie obecna w całej twórczości, zarówno pisarskiej, jak filmowej, czemu naturalnie daje też wyraz w "rozmowach".

Czytelnik poprzez jednostkowy obraz zyskuje prawdę o dziejach półwiecza ludzkości na tej połaci Europy. To takie jakby rentgenowskie zajrzenie do umysłu, do uczuć, ba, nawet jakby z próbą zajrzenia do podświadomości. Bo jakże bliska tej materii mowa o magii ziemi

wileńskiej, szukanie jakichś ponadrozumowych korzeni pewnych zjawisk twórczych, bądź mających irracjonalny wpływ na nie. Przed czytelnikiem staje cała panorama twórczości pisarskiej, jak i filmowej Tadeusza Konwickiego. Faktycznie można odnieść wrażenie, że przyszły generalny krytyk nie będzie miał żadnych kłopotów w badaniu jego rozległej twórczości, bo autor sam tu póniekąd już porozstawiał kropki nad "i". Tyle, że Konwicki jako twórca nigdy nie jest jednoznaczny, przynajmniej takie wrażenie odnosi się podczas lektur. Podobnie w tych "rozmowach" można nieraz ulec przekorze autora. Zasadniczo jednak materia jest przejrzysta i widzimy prawdziwy czyściec zmagania twórczych artysty - Konwickiego. Ma on na wiele spraw nieszablonowe poglądy, np. kpi sobie z gestów kombatanckich wtedy, gdy sam przeżywa katusze z racji własnego udziału w wojnie, w AK. Patrzy na to realnie, nie chce przypisywać sobie jakiejś aureoli za to, co kiedyś zrobił zgodnie z własnym sumieniem. Jest w tym jakby rodzaj ostatecznego skwitowania spraw akowskich, które tak trwale się odcisnęły na duszach młodych patriotów, a potem napastowani, pię-

nowani zmuszeni zostali do zmiany kierunków. Konwicki uznawany za stalinistę przecież chyba jakoś zmuszony został wierzyć w nową religię. W kontekście omawiania twórczości przeanalizowano zarówno początki jej, jak dojrzałą, całkowicie jednoznaczną, wyzoloną z chimerycznych ideałów marksistowskich, a zawsze realną - co podkreśla interlekutor Nowickiego wciąż w rozmowach - i aktualną w niej problematykę. Zresztą twórczość Konwickiego, działającego od połowy lat 70 całkowicie w drugim obiegu, sama o sobie zaświadcza. Tyle że daleko nie każdy czytelnik ma dostępne jego powieści, ba, nie wszystkie nawet zna tytuły. Trudno szczególnie tu mówić o możliwości dla czytelnika na Wileńszczyźnie. Na szczęście, w ostatnich latach dotarły już tu dwie ostatnie pozycje "Nowy Świat i okolice" oraz "Bohiń". Gwoli ścisłości, ta ostatnia pochodząca z 1988 roku praktycznie nie trafiła do tematu analizy rozmówców. Te bowiem zamykają się na połowie roku 1984, a więc również z twórczości filmowej nie ma wzmianki o zrealizowanej częściowo już w Wilnie "Lawie". Naturalnie, chciałoby się wilińskowi poznać w tego typu wypowiedziach opinie - wrażenia pisarza z jego osobistych w związku z tym przyjazdów na ojczyste łono. Wygląda, że tego ciągu w tej książce być nie mogło. Ale może

mogło? Przypomnijmy, że pierwsza i druga próba rozmów ukazała się w Londynie i w Warszawie w 1986 r., trzecia - właśnie poprawione to to, o którym tu mowa. Czyli w czasie się zgadza ukazanie się "Bohini" i "Lawy" oraz przyjazdy do Wilna. Miejmy więc nadzieję, że czwarte wydanie to ujmie.

Wracając do problematyki jeszcze zawartości 364 stron "Pół wieku czyścińca", wachlarz ich jest bardzo szeroki. Oparte nie tylko na kanwie twórczej wypowiedzi Konwickiego dotyczą współczesności z całą gamą jej spraw, dotyczą one polityki i zachowań ludzkich, sztuki i pozorów, "gier i determinacji", "pasji i męki" twórczej, spraw powiązań bądź różnic w relacji kobieta i mężczyzna, wszelkiego uwikłania człowieka w dzisiejszości, jak i wczorajzości.

Należałoby jeszcze wrócić do sensu tego typu rozmów z pisarzem jako takich. Mówią o tym sami rozmówcy. Owo powstawanie takich lektur, kiedy twórca ma okazję nietradycyjnego się wynurzenia przed czytelnikiem jest po prostu znakiem czasu. Tadeusz Konwicki odpowiada, że "jest to forma przemijająca jak wszystkie inne. Tyle tylko, że w tej chwili jest to forma najbardziej sprawna, a zarazem podobająca się czytelnikowi". Istotnie nic tu dodać, bo zawiera, jak podpowiada już raczej pytający "elementy eseju, dyskursu filozoficznego, wspomnienia, analizy historyczno-literackiej, rozważania warsztatowego i wreszcie zwyczajnego ludzkiego gadania". Jako że więc to wszystko naraz jest zawarte w tomie, o którym sygnalizuję, nie sposób więc bliżej scharakteryzować, a zostaje jedynie zachęcić, by czytelnik po prostu pozyskał możliwym sobie sposobem tę pozycję i mógł się delektować tą lekturą osobiście. Naprawdę godna tego wielce.

Dodam, że książka zawiera ponadto sporo ciekawych ilustracji. Chciałabym jednak powiedzieć, czego bym w ich szeregu oczekiwała na przyszłość w kolejnym "poprawionym" jeszcze raz wydaniu. Zdjęcia prowadzącego rozmowy oraz zdjęć pisarza w Wilnie.

(D.)

Stanisław Nowicki "Pół wieku czyścińca. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim", Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990



Tadeusz Konwicki w czasie pobytu w Wilnie w 1988 roku

Fot. Romuald Mieczkowski

## W GŁĄB I Z BLISKA



Królowo okolicy, nikt ciebie nie pamiętał choćby miał lat sto, żebyś kiedykolwiek była niższa. Zawsze górowałaś nad wszystkim, co ciebie otaczało: nad pagórkowatym łanem, nad lasem w dali widniejącym, nad domostwem w sąsiedztwie i drogą prowadzącą ze wsi do

6

ZNAD WILII

1991.03.17 - 03.30

świata szerszego - do miasteczka, w którym tyle spraw i interesów na każdego mieszkańca czekało.

O pień mocarny jak u dęba koronę rozłożysz się wspartaś tak wysoko, że nabrzmiały chmury jesienne o wierzchołek twój się rozrywały i cała ich zawartość lała się od świtu do nocy na dachy omszałe, na kartofliska rozłożone, na sphywające do rzeki mętne strumienie.

Od wiatrów najsroźszych ni zamieci śnieżnych nie drgnęła twa postać smolistozylasta, może tylko bruzdę na korze łód bardziej pogłębił, że latem żywicą zapłaczę.

Gałąz tylko któraś bardziej baczną wracającego skinieniem przywita, odjeżdżającego - może na zawsze - pożegna.

Omięły ciebie pioruny i waliły raczej w kamienistą skarpe nad rzeką, w marniej-

sze skupione w lasku drzewa.

Zdawato się: znaleźliśmy cię taką, symbolu wielkości, mocy, żywotności i piękna, taką i pozostaniesz na zawsze.

Pewnego razu, kiedy aż z dalekiego zakrętu, skąd bywała widoczna, a jej nie było, spytałem: "Co z Sosną?". "Pastusi podpaliwszy byli" - padła odpowiedź.

Umyśle czyjś niedojrzały, ręko nieświadoma, coś uczyniła, żeś na strawę płomieniom Królowę skazała!

Kikut pozostał wniebogłosem krzyczący i drży od byle podmuchu i jęczy na wietrze silniejszym i trwa, choć ucieka - przykuty w biegu upiór na szczapie twardej, której się nawet ogień nie ima. Trwa drzącą w sumieniu, czarnym wykrzyknikiem, że dopiero tylko tacy jesteśmy.

Królowo - Sosno, Morze Zieleni w Morzu Ognia - winni niech zadrzą - przemawiaj dalej!

Wojciech Radłowski.



Podzwonne Sośnie.

Fot. Kamil Piotrowicz

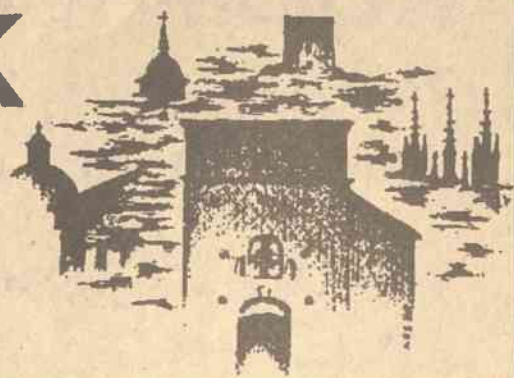


### 3. Kościół św. Jana (31)

Kościół św. Jana zajmuje róg ulic Zamkowej i Świętojańskiej, lecz główny, piękny fronton jego jest od dziedzica b. uniwersyteckiego gmachu. Kościół ten założony przez króla Jagiełłę w 1388 r. na miejscu, gdzie była świątynia pogańska; budowa jego ukończona w roku 1426, a poświęcenie nastąpiło przez dwóch biskupów - kujawskiego i płockiego 10 sierpnia 1427 r. Od 1571 r. powiększony, należał do Zgromadzenia Jezuitów aż do zniesienia tego zakonu; potem był kościołem uniwersyteckim, i w latach 1826 - 1829, z rozporządzenia rządu uniwersytetu, wewnątrz zupełnie przerobiony został. Opiszmy w krótkości kościół, jakim był przed przerobieniem. Środek kościoła wsparty na 14 filarach, z których 9 fałszmarmurowych z gipsaturą i kapitelami, 5 innych bez ozdób. Pilastrów przy ścianach kościoła fałszmarmurowych z gipsaturą wyznaczoną 12, z niepołączoną 4. Ambona murowana, zewnątrz fałszmarmurowa, około niej 4 ewangelistów, nad nią kapitel za statua św. Jana stojąca i z 6 aniołkami w koło, z gipsu wyrobionymi. Kościół zamykał w sobie ołtarzów fałszmarmurowych 22, tj. ołtarz św. Anny, Pana Jezusa ukrzyżowanego, Panny Ma-

# PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



rii Bolesnej, św. Ignacego, św. Ksawerego, św. Kazimierza, św. Józefa, Św. Trójcy, św. Michała, św. św. Piotra i Pawła, N.P. Marii Ruską zwanej, Panny Marii ubogich, obrzezanie Pana Jezusa, św. Onufrego, św. Alojzego, św. Szczepana, św. Tadeusza, św. Hieronima, Opatrzności Boskiej, św. Katarzyny, św. Jana Nepomucena. W postumentach kolumn ołtarza tego były dwie sztukaterie z kości słoniowej po mistrzowski wyrobione, z których jedna wyobrażała pokłon Trzech Królów, druga pokłon Pasterzów oddany w Betleem nowo narodzonemu Panu. Kaplic w tym kościele było 7: 1) Bożego Ciała, w której od r. 1573 arcykonfraternia wprowadzona była, 2) Najświętszej Panny Niepokalanego Poczęcia, 3) św. Michała i św. św.

Aniołów Stróżów, 4) Studencka (*Congregationis mediae*) pod tytułem św. Stanisława, 5) także studencka (*Congregationis maximae*), 6) św. św. Kosmy i Damiana i 7) św. Barbary. Ołtarze były z kolumnami fałszmarmurowymi, a wszystkie kaplice ozdobione gipsaturą, statuami, niektóre zaś freskami. Sklepow, w których grzebiono umarłych było 20, konfesyjonałów mistrzowskiej snycerskiej roboty 15, ławek dębowych dużych różnym drzewem w kwiaty wysadzanych 34.

Facjata kościoła od dziedzica akademickiego, o czterech kondygnacjach, z których dwie średnie kolumnami, czterema wazonami murowanymi ozdobione, na trzeciej stoją cztery posągi z gipsu: św. Jana Chrzciela, św. Jana Ewangelisty, św. Ignacego i św. Ksawerego, na wieżach krzyż żelazny. Facjata ta niezmienną została do dziś dnia. Od ulicy zaś była brama, dziś już nieistniejąca, nad którą facjata z dwoma wazonikami drewnianymi i kwiatami w nich z żelaza, tudzież promieniami połączanymi, imię Jezus otaczającymi; po bokach bramy szedł mur wysoki. Restaurowany kościół kosztem uniwersyteckim, stracił cechę starożytności; ogołocono go z pięknych fresków, gipsatur i posągów; ale choć ściany nagie, wybielone, bez obrazów, fresków i gipsatur, wspaniały wszakże i dziś jeszcze ogół stanowi i bez zaprzeczenia do najpiękniejszych należy. Długość jego łokci 100, szerokość - 40. Od ulicy domurowano krużganek podług planu prof. Podczaszyńskiego.

Ołtarze. Dziś następnymi ołtarze znajdują się w kościele św. Jana: 1) Wielki ołtarz z mensą murowaną, cymborium z drzwiczkami podwójnymi, wielkości blisko łokcia kwadratowego blachą srebrną obite, na nich wszystkie osoby wieczerzy Pańskiej w płaskorzeźbie wyłoczone, wewnątrz blachą srebrną wybite. Przy cymborium 12 kolumn wysokości 2 łokci. Nad tabernaculum św. Jan Chrzciel, przed nim Zbawca świata przyjmujący chrzest, dokoła otaczają obłoki, wśród których jaśnieją aniołki; cała grupa z gipsu. Między filarami koło wielkiego ołtarza wielkich posągów 7; 2) Ofiara św. Jana Chrzciela, 3) Św. Jana Ewangelisty, 4) Za wielkim ołtarzem N.P. Loretańskiej, którą wyobraża statua drewniana połączana, a nad nią krzyż wielki drewniany posrebrzany z figurą P. Jezusa połączaną. Inne ołtarze: 5) św. Jana Nepomucena, 6) św. Kazimierza, 7) św. Józefa, 8) Bolesnej N. Panny, 9) św. Michała, 10) św. św. Piotra i Pawła, Bożego Ciała, 11) św. Anny, 12) św. Katarzyny, 13) św. Barbary i 14) N. Panny Ruskiej.

Z tej to ambony wylewał się niegdyś potok potężnej wymowy złotoustego Piotra Skargi. W późniejszych czasach z tegoż miejsca ogłaszali święto prawdy religii sławni i pamiętni kaznodzieje: Jan Kanty Chodani, Tomaszewski, Atanazy Ihnatowicz, Józef Kolb, Anioł Dogird, Filip Neryusz Golański, Ignacy Borowski i z żyjących: Stanisław Kraśński, Aleksander Ważyński, Lucjan Godlewski.



Rys. Stanisław Kaplewski

## KONKURS

## To, co było...

Tradycyjnym już zwyczajem prosimy nie tylko odpowiedzieć, co przedstawione jest na zdjęciu wykonanym przez Jana Bułhaka, ale i napisać coś więcej na ten temat. Przypominamy, że rok temu w pierwszym zadaniu konkursowym była już mowa o tym zakątku i rzeźbie w nim umieszczonej.

Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu miesiąca na adres redakcji. Licząc od ostatniego dnia daty. Najlepszym w nagrodę będą wysłane książki. Ci, którzy w ciągu roku przyślą najwięcej prawidłowych rozwiązań ufundowane zostaną wycieczki do Polski.

### Tytułem odpowiedzi

W nr 3 przedstawiony został gmach zbudowany na początku naszego stulecia dla tzw. Gimnazjum Maryjskiego. W czasie pierwszej wojny światowej mieścił się tutaj szpital wojskowy. Potem utworzono Gimnazjum Męskie im. Joachima Lelewela, zaś od 1933 do 1939 roku pomieszczenia do Gimnazjum Żeńskiego im. Elżyny Orzeszkowej (nie Czartoryskiego, jak wspomina w swoim pięknym wierszu p. Mieczkowski). Lelewelacy bardzo kochali swoją szkołę, ale zarządzeniem Kuratorium OS Wileńskiego musieli ją opuścić i przenieść się pod wspólny dach Gimnazjum im. Zygmunta Augusta (dziś Technikum Kolejowe).

Przenosząc się do gmachu Gimnazjum

im. Lelewela "Orzeszówki" z pietyzmem kontynuowały opiekę nad tablicą pamiątkową ku czci nauczycieli i uczniów poległych w walkach o Wilno w 1919 roku. Na klatce schodowej na drugim piętrze były nazwiska poległych (jedno z nich Iwaszkiewicz) i słowa J. Mączki "Starym ojców naszych szlakiem przez krew idziem ku wolności". W sali rekreacyjnej "Lelewela" miało miejsce tragiczne wydarzenie: zawiedzony w ubieganiu się o świadectwo naturalne uczeń - eksternista rzucił w grono nauczycieli własnoręcznie zrobiony granat. Został zabity nauczyciel i pragnący go osłonić własnym ciałem harcerz-maturzysta Zagórski. Było to w 1924 roku. Oba groby zachowały się - na Rossie i cmentarzu prawostawnym. Mogłabym te miejsca wskazać. Natomiast w sali, gdzie się wypadek zdarzył, zamiast parkietu były wyłożone deski i tak zostało do 1939 roku. Jeszcze jedną spuścizną po lelewelakach był medalion ku czci patrona nad głównym wejściem. W Wilnie wtedy krążyły gorszące powiezonka. Oto jedno z nich: "Co za moralność i zły przykład dla młodzieży - Leleweł na Orzeszkowej..."

Dziś w tym historycznym gmachu znajduje się Konserwatorium Wileńskie. Po drugiej stronie ulicy (wówczas Mickiewicza) był Rynek Łukiski. Tu odbywały się Kaziukowe Targi. W latach 1934 - 1935 bazar przeniesiono na plac nie opodal - dziś tam zabudowania mieszkalne zwane Domem Uczonych.

Ludmiła Doroszkiewicz



Fot. Jan Bułhak

Przez pewien czas - od 1918 do października 1921 roku mieściło się tu Pierwsze Litewskie Gimnazjum. Konserwatorium otwarto w 1949 roku. Na Placu Łukiskim na początku wieku naprzeciw gimnazjum mieścił się widoczny na starym zdjęciu cyrk.

Viktoras Ruzginas

Nagrody książkowe wysłemy pocztą Ludmile Doroszkiewicz i Viktorasowi Ruzginasowi (obydwoje z Wilna). Fragment z dłuższego listu od Henryka Siemaka zacytujemy wkrótce, gdyż odpowiedź ta bardziej dotyczy dziejów Placu Łukiskiego.

Adres redakcji: 232019 Wilno

Skrytka pocztowa 1755

telefon: 42 51 65, fax: 65 04 63

Wydają: Czesław Okieńczyk

Romuald Mieczkowski (red. naczelny)

Numer podpisano do druku 14 marca 1991

Skład: Zdzisław Gorbaczewski

Druk offsetowy, 2 arkusze druk.

Drukarnia w Ukmerge

Ul. Nr. 492

Indeks 67248

XL - 160

ZNAD WILII

1991.03.17 - 03.30

7



# ROLIMPEX



Chałubińskiego 8, 00-613 Warszawa

Telefon: 30-10-00, Telex: 814341 rlx pl,

Fax: 30-18-87

Adres telegraficzny: Rolimpex - Warszawa

## EXPORT

cukier, melasa, susz buraka - płatek i grys, wysłodki buraczane, susz korzeni cykorii, żyto, owies, łuska gryki, jęczmień browarny, chmiel, rzepak, surowy i rafinowany olej rzepakowy, śruta rzepakowa, mączka ziemniaczana, krochmale modyfikowane, susz ziemniaczany na prażynki, wycierka ziemniaczana na cele paszowe, nasiona buraków cukrowych i pastewnych, nasiona warzyw i kwiatów, nasiona paszowe i konsumpcyjne, nasiona drzew, krzewy i drzewa ozdobne, sadzonki leśne, zioła lecznicze i przyprawy, ziemniaki konsumpcyjne i sadzeniaki, mleko w proszku, kazeina.

## IMPORT

zboże, ryż, oleje i tłuszcze roślinne, makuchy, nasiona warzyw i kwiatów, zioła lecznicze, herbata, alkohole, artykuły rolno-spożywcze różne.

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego



# HORTEX

Oferuje:

### - w zakresie eksportu:

świeże, mrożone i przetworzone owoce i warzywa, świeże i przetworzone pieczarki, ziemniaki i przetwory ziemniaczane, miody pszczele i artykuły pasieczne, miody pitne, kwiaty cięte i doniczkowe, nasiona roślin paszowych i konsumpcyjnych, zioła lecznicze, ślimaki.

### - w zakresie importu:

artykuły przemysłowe - sprzęt gospodarstwa domowego, wyroby perfumeryjne i chemii gospodarczej, artykuły tekstylne i konfekcja, inne artykuły.

### - w zakresie transakcji barterowych:

artykuły przemysłowe, spożywcze przetworzone, wyroby przemysłu spirytusowego.

Poszukujemy partnerów chętnych do zainwestowania w otwarcie sklepów wielobranżowych.

Zainteresowanych współpracą handlową z naszym przedsiębiorstwem prosimy o kontakt:

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego

# HORTEX



Warecka 11 a, 00-034 Warszawa, tel. 265281,  
tlx.816606 i 816611, fax 270251.

Od nowa

## POTRZEBA ELITY

Kiedy na przykład taki Niemiec widzi, że sąsiad kupił lepszy od niego samochód, podwija rękawy i zabiera się do roboty. Po pewnym już czasie ma jeszcze lepszy wóz. U nas, kiedy po wielu latach wyrzeczeń i harówki ktoś nabywa za słone pieniądze pojazd, to mu z zazdrości opony się przebija... Natomiast komu się dobrze powodzi, z góry jest podejrzany. Podejrzane jest i to, że komuś chce się więcej pracować. Taki to chyba nie wie, co z czasem zrobić - mówią - dlatego niech głupi pracuje sobie, ale mieć więcej nie powinien! Nadal opłaca się pracować jak najmniej. Bo wtedy należą się różne dodatki, zapomogi, przydziały.

Gorzej jest tym, którzy dużo pracują. Różnica w zarobkach jeszcze nie musi być rażąca. Ponadto kto więcej zarabia, ten więcej płaci "po drodze" całemu aparatowi administracyjnemu. W sumie przy kasie wszyscy są niemal równi, mniej pracująca większość pilnie strzeże, żeby nikt zbyt nie się wychylił. Dzielenie na równi jest wciąż wyznacznikiem naszej równości społecznej. Nawet przed podwyżką cen debatowano, jakie mają być kompensaty dla tych, którzy zarabiają więcej. W końcu propozycja, żeby były one mniejsze nie przeszła. W

tym przypadku było to rozwiązanie sprawiedliwe.

Pracując dla państwa, nie warto się przemęczać. Ta mentalność, przypadła nam w spadku po latach *urawnikowki*, jest nadal żywotna. Może nawet muszą wyrosnąć nowe pokolenia, żeby ją zmienić. Dlatego nie powstały u nas elity zawodowe - lekarzy, nauczycieli, prawników, dziennikarzy. Łatwiej tworzyły się one wśród artystów, bo prawdziwą sztuką nawet w warunkach realnego socjalizmu kierowały te same, co od wieków prawa.

Stworzenie kręgów elitarnych przy obranym kursie na prywatyzację jest niezbędne. To profesjonaliści pchają cywilizację do przodu. Nie dyplom ukończenia wyższej uczelni, nie świadectwo pozyskania tytułu naukowego ani status dyplomaty jest kluczem przynależności do takich kast. Prowadzą do nich jedynie nieprzeciętne wyniki zawodowe wsparte talentem, a nie zbiegiem okoliczności czy sprzyjającej zakrętom historii koniunkturze. Nie każdy przecież, kto pracuje w gazecie, nawet jako redaktor naczelny, jest dziennikarzem. Nie każdy, kto leczy - lekarzem. W świecie nauki owa elitarność jeszcze bardziej się uwypukla. Daleko nie każdy może nazywać siebie uczonym, kto zdobył pierwszy i ostatni stopień na-

ukowy, korzystając z dawnych *limitów* i dzięki przynależności partyjnej. Nie chcę poruszać kwestii dyplomów w dziedzinie nauk humanistycznych - przede wszystkim filozofii i historii. Dziś ze specjalistami z tej dziedziny problemów najwięcej. Jedno co można powiedzieć na pocieszenie - innej niż marksistowska szkoły nie było. Zawsze natomiast byli skromni pedagogzy, tacy, którzy na własną rękę uczyli inaczej.

Przy obecnym traktowaniu polityków niczym pępków świata, muszę i im poświęcić kilka słów. Może nawet wypadłoby od nich zacząć, bo dziś *wszystko jest polityką*. Otóż rzadko który z tych, którzy tak uwielbiają publiczne obnażanie się, zasługują na miano polityka! Dobrze wiemy, jak prowincjonalna amatorszczyzna panuje w tej dziedzinie. Na dobrą sprawę tu do elity jest najdalej. Co gorsze, iż w działaniu znacznej części osób publicznych nie widać perspektyw. Nawet najlepszy kierownik gospodarstwa czy pilny pracownik wczorajszego aparatu, po prostu nie potrafi myśleć w szerszym kontekście! Jeszcze w latach zastoju wykorzystali oni swe rezerwy, trudno natomiast na starych przyzwyczajeniach budować nowe życie, aczkolwiek bardzo przydatny jest dawny fundament materialny i zdobyte wcześniej stanowisko.

Myśląc o tworzeniu elity istnieje niebezpieczeństwo, że może do niej wejść *nomenklatura* albo *mafia*. Ale byłby to klan. Górne kręgi najlepszych zawodowców mogą wytworzyć się w naszej sytuacji nie tyle dzięki mecenatowi państwa nad najzdolniejszymi, ile przy odpowiedniej polityce gospodarczej. Równa miarka ekonomiczna, stosowana dotychczas zniszczyła najlepszych.

Nie wstydzmy się więc zarabiać dużo, dajmy zarobić innym i nie zazdroścmy tym, którzy uczciwie to robią. Wszak rynek nasz razem z usługami wygląda na pustynię! Ileż możliwości twórczych! Potrzeba nam świetnych krawców i szewców (szczególnie teraz, gdy większości nie stać na zakup nowego ubrania i butów), fryzjerów, którzy by też robili z nas Europejczyków, kucharzy karmiących nie tylko drożej, lecz i smaczniej. Potrzeba nam rzemieślników, jakich u nas w ogóle nie było. Niech by ci ludzie skupiali się w cechy, stowarzyszenia czy jakieś inne związki, również zawodowe - by bronić swych praw i zarobków.

Natomiast elita inteligencji musi wreszcie znaleźć sobie godne miejsce, jak to jest we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach. Jeśli nie chcemy pozostać państwem jednakowo posiadających, myślących i zacofanych proletariusz.

Tomasz Bończa

8

ZNAD WILII

1991.03.17 - 03.30